

## Dziś tylu złodziei na świecie

Czemu to ojciec, dziś tylu złodziei na świecie? — zapytał chłopiec dorosły swojego rodzica. Słyszałem, że w Ameryce, to ponoć polują na nich jak na zające, policjanci.

— To źle synu, to źle — rzekł ojciec jego poważnie. Widocznie, że ludzie nie znają przykazań Boskich, albo się nad nimi nie zastanawiają. Przecież Bóg wyraźnie kradzieży zabrania w siódmym przykazaniu.

— Czy ty wiesz mój synu, kto jest złodziejem?

— Wiem ojciec, złodziej to człowiek co zabiera cudzą własność potajemnie. Ale tam to ponoć i w jasny dzień kradną. Zajeżdżają z kradzionymi autami przed kramy, zażądają co tylko chcą, zabierają i gdzieś do upatrzonej nor wynoszą. Ja nie wiem, że ci się Boga nie boją i skąd się nabrało takich niegodziwców.

Ty nie wiesz mój synu bo pobierałeś naukę w szkole katolickiej, parafialnej. Tam uczyłeś się praw Bożych i zasad wiary świętej. Wiesz teraz co czynić, aby się zbawić. Patrzałeś na przykłady cnoty tak w szkole jak w domu rodzinnym, bo i rodziców masz katolickich.

Ale co ci wychowani w szkołach publicznych, o Bogu, o duszy i religii się nie uczyli, nawet o niebie i duszy swojej ani o sędzi Boskim i karze za grzech. Teraz, tak żyją, by sobie dogodzić, a nie troszczą się o zbawienie swej duszy. Nie są wyuczeni i zachęcani do pracy uczciwej, obowiązkowej. Nie wskazywano im Jezusa w warsztacie pracującego, jak tobie synu, w pocie i z trudem, aby nas do pracy zachęcić. Ni modlącego się za nas i nauczającego przez trzy lata prawd z nieba, koniecznych do zbawienia.

Prawda ojciec mój, oni nawet nie wiedzą, na co żyją na tym świecie. Jednak chcą żyć i to we wygodach. Do pracy, trzeba się zmuszać a oni nie przełamują wstępu do trudem ciała, poddają się lenistwu. Chcieliby życie lekkim kosztem prowadzić a to nie idzie, szczególnie teraz w tem bezrobociu.

— Tak mój synu, a ja ci powiadam, że każdy próżniak, czy prędzej czy później zostanie złodziejem, bo on z cudzej pracy żyć pragnie. Broń się przed lenistwem, mój synu, strzeż się lenistwa.

— Czy da się wytepić złodziejstwo z pomiędzy ludzi — zapytał chłopiec.

— Można i to wytepić, choć z nie-małym trudem, szczególnie u takich co wiary nie mają. Na to jest policja i więzienia pobudowane wielkim kosztem krajów. Lecz byłoby daleko lepiej uczyć dzieci od młodości Prawd wiary świętej i katechizmu. Gdyby ludzie Boga poznali i swe powinności względem Boga, gdy ich nauczono bliźnich miłować, to kryminalów nie byłoby trzeba, a przynajmniej ani połowy.

Nie trzeba było zmuszać ludzi do pracy, oni by się sami zmusili, gdyby wiedzieli, że tego wymaga od nas Bóg i dobro naszej duszy. Bez wyuczenia ludzi tej prawdy, wiele mają rządu kłopotów i wiele wydatków na ściganie przestępców, na opłacenie licznych urzędników i dozorców.

Biedni ci ludzie, po trzykroć biedni, którzy zaniedbują uczyć się religii z nieba objawionej i prawd, które nam podał Chrystus Pan, Zbawiciel świata.

Rodzice nie powinni przebaczać dzieciom drobnej kradzieży, bo ten pociąg zabierania cudzej własności, wzmacnia się i roznosi w dziecku prędzej, jeżeli nie jest pod pilnym dozorem i nienakłada mu się hamulca. Rodzice i wychowawcy, nie powinni dzieciom przebaczać drobnej kradzieży, gdyż dobrze mówi nasze utarte

przysłowie: „Od rzemyczka łatwo przyjdzie do koniczka“ a potem zamiast różdżki będzie kara w kryminale. — I czyjaż to wina będzie? — Czyż nie rodziców?

— Mój ojciec, mam kózkę popsuta co Adaś wyrzucił na śmieci. Chciałem jej poprawić ogon i bródkę, ale już jej nie chcę, by Adaś nie myślał, że jestem złodziejem. Zaraz ją zaniosę skąd wzięłem.

-----



Na zdjęciu ks. Kardynał Prymas Hlond w otoczeniu wychowanków instytutu ks. Salezjanów w Brukseli. Obok ks. kardynała poseł polski min. Jackowski z drugiej prowincjał Sazejanów. w Belgii O. Smcets, dalej ks. Moskwa, rektor misji polskiej w Belgii i Holandii.

-----

## Chciałabym

Chciałabym — — —  
Aby nie lkała dusza ludzka  
W codziennej życia rozterce,  
Aby jakaś piosenka pastusza  
Koła smutne, biedne serce.  
Aby jasne zorze, ukojna,  
Światło złote sypały bez końca,  
By skończyły się cierpień dni moje  
A dusza biegła do słońca — — —

Chciałabym — — —  
Aby z ciemności grzechu,  
Wyszła ku światłu bierna chorza duma,  
By stała się jasna, pełna uśmiechu,  
Jako owa pieśń miła prastara.  
Aby zakwitł kwiat radości  
Czysty, jako owa lilia biała,  
Której woń dana w nieskończoności,  
Gdzie u stóp Pani spoczywa....

Chciałabym — — —  
Aby jako róży pięknej purpurze,  
Gnało ludzką serce do Boga,  
By zmieniła się ludzka dola,  
I jasna była życia droga,  
By pobożne to święte uczucie,  
Tak nieznanne w tych grzechu padole,  
Jawiła się w zbożnej pokucie,  
Cnota szkole — — —

Chciałabym — — —  
By zajaśniało nam złote słońce,  
Modlitwa zaś po świecie robrzmiała,  
By uczucia potężne gorące,  
Hen, w niebo wleciały — — —  
Chciałabym — — —

Jerzy Czerny.

## W CO SIĘ ZABAWIMY?

Wyścigi ze związanymi nogami.

Dzieci muszą powiązać sobie nogi w ten sposób, aby rozsunięte były tylko na 20 cm. Na dany znak przez sędziego rozpoczyna się bieg do mety. Wyścigi trzeba urządzać bez krzyków i zbytniego hałasu. Które z dzieci dobiegnie pierwsze do mety, dostaje w nagrodę od sędziego, mały upominek, jak cukierek, gruszkę stałową lub pochwałę.

## Niegrzeczna piłka

Julcia dostała na imieniny od swej babci śliczną piłkę, którą cieszyła się tak bardzo, że podziękowawszy babci z wielkiej radości całowała i ścisłała wszystkich wokół, a więc mamę, siostry brata, Kasię kucharkę a nawet pieska Azorka, następnie prosiła mamę, aby jej pozwoliła pójść pobawić się nową zabawką na podwórzu.

Mama chętnie udzieliła pozwolenia i Julcia, skacząc i śpiewając, pobiegła na dziedziniec, zastała tam już kilka-

ro dzieci: Józię, Zosię, Andzię i Władka.

Wszyscy z wielkim zachwytem zaczęli oglądać piłkę i zaraz zabrali się do zabawy, rozstawili się po rogach podwórza, a jedno stanęło w środku: dzieci stojące po rogach kolejno rzucały piłkę w stojące w środku, a gdy które nie trafiło, szło do środka i musiało wciąż biegać i skakać, by uniknąć pocisku towarzyszy.

Było w tym dużo ruchu, wrzawy gwaru i śmiechu.

W tym Andzia rzuciła piłkę tak nie uważnie, że zamiast w Julcię, trafiła w przechodzącego pana doktora, mieszkającego w tym domu.

Doktor pochwyił piłkę i schował ją za siebie.

— Kiedy we mnie rzucacie, zawołał wesole, to wam piłki nie oddam.

Andziu, przepraszam pana i poproszę o piłkę upomniała Józia.

— Ja się wstydzę, idź ty, tyś starsza.

— Ja nie mogę, Władek tyś chłopiec mawiała Józia.

— Dajcie mi spokój to nie moja piłka.

Julcia widząc, że się zanosi na długą sprzeczkę, podbiegła do pana doktora i dygnawszy grzecznie, rzekła:

— Niech pan dotór będzie łaskaw oddać piłkę. Andzia niewinna, nie chciała pan uderzyć: to piłka taka niegrzeczna.

— Masz więc tę niegrzeczną piłkę, mała filutko — rzekł pan doktor, gładząc jej rumianą buzię i podając piłkę.

Dzieci wróciły znowu do zabawy, która jakiś czas szła bez przeszkody; nagle Władek rzucił piłkę tak wysoko że padła na balkon pierwszego piętra. Chłopiec zmartwił się bardzo.

— Idź na górę, poprosz tych państwa, którzy tam mieszkają, to ci pozwolą piłkę z balkonu wziąć radziła Józia.

— Ja się wstydzę, Julka jest najśmielsza, niech ona pójdzie: ona się nie wstydzi.

— Pewnie, że się nie wstydzę, albo to co złego — zawołała rezolutnie Julcia i pbiegła na pierwsze piętro. Zatrzymała się przed drzwiami, aby trochę odpocząć, a następnie śmiało zadzwoniła. Otworzyła jej sama pani.

— A czego to chcesz maleńka?

Julcia dygnęła.

— Proszę pani, moja piłka taka niegrzeczna, wpadła na pani balkon... chciałabym ją zabrać.

— To ty masz taką niegrzeczną piłkę — zawołała pani ze śmiechem. No, chodź ze mną, zabierzemy ją stamtąd.

I pani zaprowadziła Julcie na balkon, a że grzeczna dziewczynka jej się podobała, więc żegnając ją, podała jej śliczne jabłuszko.

— Dziękuję pani ślicznie za piłkę i za jabłuszko — powiedziała Julcia, całując panią w rękę, i uradowana zbiegła na dół.

Dzieci z radością patrzyły na Julcie, lecz ta poprosiła stróżkę o przekrajanie jabłka na pięć części i grzecznie podzieliła się z towarzyszkami zabawy.

Wrócono znowu do gry, ale taki to już był nieszczyśliwy dzień, że wnet zdarzył się nowy wypadek tym razem najprzykrzejszy. Piłka, rzucona przez Kasię, trafiła siedzącą w bramie małe dziecko stróżki, które uderzone rozplakało się. — Wówczas Julcia podbiegła do maleństwa, siadła na ziemi, wzięła je na kolana, pieściła i wreszcie uspokoiła cukierkiem, który jej został jeszcze od imienin. Gdy dziecko przestało płakać, Julcia zaniosła piłkę do domu, mówiąc do niej po drodze:

— Ponieważ bijesz dzieci, nie szanujesz starszych i cudzych mieszkań, pozostaniesz tu w koszyku aż do jutra.

M. B.